

Wyjdź z twojej ziemi rodzinnej

Wielu z nas ma to już za sobą. Gdy na kolanach prosiliśmy naszych rodziców o błogosławieństwo przed zawarciem małżeństwa, przed Mszą prymicyjną. Czasami wyjazd do odległego miasta, niby tylko na studia, ale już tam zaczęło się dla nas nowe życie, poza rodzinnym domem. Gdy jechałem do mojej pierwszej parafii, nawet nie wiedziałem gdzie to jest, nigdy tam nie byłem. Czarnowąsy też znałem wyłącznie z opowiadań moich seminaryjnych kolegów. Jak wielu z nas opuściło kiedyś swoją rodzinną ziemię, swój rodzinny dom, odległe strony, by tutaj założyć nowy dom, rozpocząć nowe życie, stworzyć własne ognisko rodzinne. Gdy dzisiaj Pan Bóg mówi do Abrahama: *Wyjdź z twojej ziemi rodzinnej i z domu twego ojca do kraju, który ci ukazę*, to namawia go do życiowej przeprowadzki. Pan Bóg wyprowadza go w nieznane i czyni to po to, by wypróbować jego wiarę. Z rodzinnej ziemi, z domu własnego ojca chce Bóg przeprowadzić Abrahama bliżej siebie, bo to On, Bóg jest ojczyzną człowieka. Na początku Wielkiego Postu Pan Bóg kieruje te same słowa do nas. By opuścić swoje wygodne przyzwyczajenia, czasami nałogi, swoje jedyne racje, swoje samozadowolenie, nieprzyjemne nawyki, ciepłutkie zaniedbania, i skierować się ku Bogu, by znowu szukać Jego woli względem nas, w trosce o swoją duszę i o lepsze życie.



[prob.]

Na pewno nie umrzecie

Już na początku tej dość długiej drogi Wielkiego Postu słyszymy zapewnienie: *Na pewno nie umrzecie*. Wprawdzie wypowiada je uwodziciel człowieka, u samego zarania stworzenia, jednak te same słowa nabierają zupełnie



nowego znaczenia na początku Wielkiego Postu, którego finałem będzie zmartwychwstanie. W świetle zmartwychwstania Pana Jezusa słowa: *Na pewno nie umrzecie* zyskują swój najgłębszy sens. Człowiek jest istotą żyjącą, powołaną do pełni życia. Szatan nikogo do niczego by nie skusił gdyby do aktu kuszenia nie dołączył tej delikatnej pociechy: *nie martw się, nic się nie stanie, jeśli to zrobisz, gdy temu czy tamtemu ulegniesz. Tylko ten jeden raz. Nie przejmuj się. Zobacz, prawie wszyscy tak robią*. W kuszeniu do grzechu i w samym grzeszeniu jest jakaś namiastka zbawienia, jakaś chwilowa pociecha a nawet ekstaza. Ale potem jest już tylko niesmak, wyrzuty sumienia i niepokój z powodu popełnionego błędu. Stan śmierci ducha, w którym uczestniczy ciało. Człowiek w stanie grzechu cały źle się czuje – *żywoj trup*. Św. Paweł pisze: *Zapłatą za grzech jest śmierć, a łaska przez Boga dana to życie wieczne w Chrystusie Jezusie*. Na pewno nie umrzecie – oto najpiękniejsza obietnica Wielkiego Postu, dla tych, którzy podjęli decyzję walki z grzechem, i tym, co do niego prowadzi. To zaproszenie do kroczenia za Panem Jezusem, aby osiągnąć prawdziwe życie.

[prob.]

Troska matki

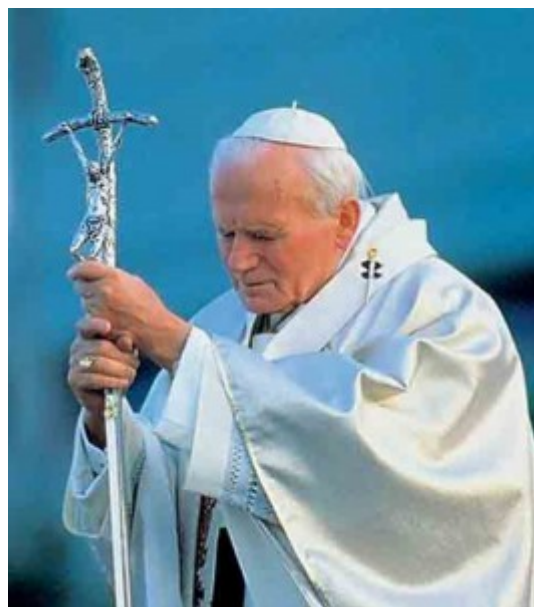
Bóg, który jest naszym Ojcem, by wyrazić ogrom swej czułości względem człowieka, przywołuje obraz czułej matki: *Czyż może niewiasta zapomnieć o swym niemowlęciu. Ojciec nasz niebieski wie, czego potrzebujemy w naszym życiu. Matka też wie. Mądra, kochająca*



i czuła matka nie zasypuje swego dziecka wszystkim, czym tylko się da. Ona daje dziecku to, co dla niego jest najważniejsze, co najlepsze i najbardziej pożywne. Kto wie, czy słowo matka nie wywodzi się od słowa mieć (ma-tka). Bo kto ma obok siebie prawdziwą Mamę, ten ma właściwie wszystko, czego w życiu potrzebuje. W czasie ostatniego Czuwania Rodzin kątem oka obserwowałem Mamę, która przyprowadziła na modlitwę całą swoją Rodzinkę. Najmłodsze dziecko najwyraźniej skłaniało się już ku zasypianiu. Mama wzięła je na kolana, objęła mocno swoimi matczynymi ramionami, na końcu których był różaniec, i tak wspólnie tworzyli niezwykłą jedność, tak trwali do końca modlitwy. Bóg Ojciec nie zapomni o swoim dziecku, dobra Matka też nie zapomni. Nie tylko nie zapomni, ale jeszcze da to, co najlepsze, to co ma(tka). Boże, najlepszy nasz Ojciec w niebie, dziękujemy Ci za nasze Matki, dzięki którym potrafimy sobie wyobrazić Twoją boską czułość. Spraw, by wszystkie Mamy nie tylko miały, ale by wykorzystywały to wszystko, co służy prawdziwemu dobru ich dzieci.

[prob.]

Bądźcie świętymi



Święty znaczy oddzielony od tego co nie jest święte. A lepiej by powiedzieć, to ten, który całkowicie należy do Pana Boga. Nigdy nie mieliśmy wątpliwości, że Jan Paweł II, w czasie całego swojego życia, należał do Boga, był Panu Bogu oddany. Ale, żyjąc na tym świecie, do niego należał; nie mógł udawać, że jest jakoś poza nim. Podziwialiśmy u niego tę niezwykłą sztukę odrywania się od tego, co go otaczało, by być, przynajmniej na chwilę, tylko z Bogiem, tylko przy Nim. W tym nie przeszkadzały mu nawet wielkie tłumy. Jednak zaraz potem wracał do *tego świata*, którego był częścią, jako żywy człowiek i Papież. Dopiero teraz Kościół definitywnie orzekł, że Jan Paweł II to Święty, a więc całkowicie od wszystkiego oddzielony, będący u Boga, oglądający Jego chwałę. Pozostający jak kropla wody w swoim Źródle, z którego wypłynęła. Bo jedynie Bóg jest naprawdę Święty, i także On jest Źródłem świętości człowieka. W naszym życiu, codziennie, próbujemy *oddzielać się* od wszystkiego, co nas otacza, nawet od najbardziej kochanych, bliskich, by być tylko z Nim, z Bogiem; czasami jest to krótka modlitwa poranna, wzniesienie umysłu podczas jazdy samochodem, do pracy, to jest obecność na niedzielnej Eucharystii, odmawiany różaniec, czy wieczorna modlitwa. To trudna sztuka, ale właśnie w taki sposób dokonuje

się nasze dążenie do świętości. [prob.]

Chrystus – mądrość ukryta

Dzisiaj słowo *mędrzec* prawie całkowicie wyszło z użycia. Częściej używa się takich słów, jak: *znawca*, *ekspert*, *specjalista*, także *mądrała*. Choć samo słowo *mądrość* nie utraciło swego znaczenia. Gdzieś w duszy mamy wypisany sens mądrości, której spełnienia nie przestajemy pragnąć. Mądrości życiowej nie zdobywa się ani przez wieloletnie studia, ani przez zaliczone specjalizacje. Co wcale nie znaczy, że nieuk otrzymuje ją za darmo. To chyba najbardziej samo życie uczy nas życiowej mądrości. Mówi się, że historia jest nauczycielką życia, a najbardziej historia własnego życia. Choć historia uczy nas, że ludzkość niczego się z niej nie nauczyła, bo ludzie powtarzają wciąż te same błędy. Tylko je jeszcze udoskonalają, jeśli nie podejmują trudu osobistej przemiany. Kiedy człowiek osiąga jakiś elementarny poziom mądrości? Chyba wtedy, gdy w sercu czuje prostą satysfakcję, że udało mu się uniknąć jakiejś życiowej głupoty, jakiegoś błędu. Pismo święte za największą głupotę człowieka uznaje porzucenie Boga, gdy człowiek odwraca się od Boga, nie liczy się z Nim. Gdy próbuje układać swoje życie bez Boga. Pan Jezus jest ukrytą w nas mądrością Pana Boga. Najpierw przez to, że do Boga nas prowadzi, objawia nam Jego miłość. I przez to, że codziennie, swoim natchnieniem, podpowiada nam, co należy czynić, a czego unikać. [prob.]



Znać tylko Jezusa Chrystusa

Czy tego chcemy czy nie, codziennie uczestniczymy w globalnej wojnie światów. Jesteśmy jej bojownikami i jej ofiarami. Jeden świat czegoś broni, inny ostro atakuje; jawnie i z zaskoczenia. Nawet ataki na oślep, gdzie nie liczy się ani winny, ani niewinny, ani dziecko, ani starzec, mają swój zamierzony cel. A celem nigdy nie jest jasno określone dobro, tylko wolność niszczenia oraz niszczenie wewnętrznej wolności, w imię totalnej tolerancji, dobra i zła jednakowo. Obrona zła, pod każdą jego postacią, osiąga swoje szczyty w opakowaniu kłamliwych i pokrętnych argumentów. W samym środku wojny trudno poznać kto wróg a kto przyjaciel. Liturgia słowa daje nam dzisiaj mocne punkty orientacji. Św. Paweł postanawia sobie *nie znać niczego więcej, tylko Jezusa Chrystusa, i to ukrzyżowanego*. Tylko On, Jezus Chrystus, jak za czasów św. Pawła, i w naszych czasach, jest i poległym i prawdziwym Zwycięzcą. Wniosek: w tej wojnie światów należy trzymać się mocno i patrzeć na Pana Jezusa, który *nam w wierze przewodzi i ją wydoskonała*. To On jest Światłością świata i światłem naszego wnętrza, sumienia. Pan Jezus dzisiaj mówi: *Wy jesteście solą dla ziemi, wy jesteście światłem świata*. Wniosek: w tej globalnej wojnie światów nie ma ciemności, która mogłaby w nas przytłumić światło Chrystusa. W ten sposób zachowamy w sobie smak soli, smak Chrystusa.



[prob.]

Jak światło świecy

Świeca daje światło kiedy się spala. Takie jest jej powołanie. W naszych domach stoi wiele świec, jeszcze nierozpakowanych. Żał nam je rozpakować, bo czasami są ładnie ozdobione. Mówimy: takie piękne świece, aż



szkoda zapalać. A przecież takie jest ich przeznaczenie, by się spalać i dawać światło. Po latach stają się brzydkie, uszkodzone, i wyrzucamy je na śmietnik. Podobnie jest w życiu człowieka. Ludzie unikają ofiar, nie lubią się zbyt spalać, bo mówią: *nam też należy się coś od życia*. Jak nierozpakowane świece. Z kolei jesteśmy gotowi do największych ofiar i poświęceń, tam, gdzie potem ponosimy wielkie szkody; na zdrowiu, w życiu rodzinnym, małżeńskim. Piękny blask palącej się świecy nie jest pożarem, nie jest smutną pożogą. Wiele ludzkich poświęceń i ofiar nie przynosi chwały, ani Bogu, ani bliskim, ani tym, którzy się poświęcają. Kobieta zdecydowała się na operację plastyczną, która zakończyła się trwałym kalectwem i zniekształceniem twarzy. A miało być tak pięknie... Wokół nas powstało wiele pięknych domów, często kosztem długiej rozłąki, nieraz kosztem zaniedbania wiary. Poświęcenie, które jednak nie dało światła spalającej się świecy; ani ciepła, ani Bożego uświęcenia. O dobry Panie Jezu! Światłości prawdziwa! Świeco całopalna dla Boga, pomóż nam! Obudź w nas prostotę zwykłej świecy, która spala się dla Pana Boga.

[prob.]

Ja jestem Pawła, a ja Apollosa...

Problem stary jak świat, a co najmniej jak chrześcijaństwo. Mylenie Boga, Pana Jezusa, z tym, który ma Go głosić. Z tego, co mówi św. Paweł, wynika, że już wtedy, za jego czasów, niektórzy wierni bardziej przywiązywali się do głosiciela nauki zbawienia niż do samego Zbawiciela. A to jest fatalny przekręt, kosztowna pomyłka. Swego czasu ludzie pytali Jana Chrzciciela: *Czy Ty jesteś Tym, który ma przyjść, czy też innego mamy oczekiwać?* Jan był człowiekiem honoru. Mógł ich oszukać i mówić: *Tak, to ja jestem tym, na którego czekacie; jestem waszym wybawicielem.* Nie zrobił tego. To jest jedna z najgroźniejszych dewiacji religijnych, gdy głosiciel podszycia się pod Tego, którego ma głosić. Jan Chrzciciel tej dewiacji nie uległ, również nie uległ jej św. Paweł. Często za tą dewiacją skrywają się inne. Gdy kapłan bardziej przywiązuje ludzi do siebie, niż do Pana Jezusa, to wyrządza im wielką krzywdę. To człowiek bez honoru, który swoje własne dewiacje zakrywa tą jedną, religijną, przed którą przestrzega Apostoł. Taki zawsze znajdzie swoich zagorzałych zwolenników, z którymi pójdzie wypić. Ale w chrześcijaństwie wcale nie chodzi o zwolenników, lecz o wyznawców Jezusa Chrystusa. Nie wolno mylić kultu, który należy się Bogu Jedyjnemu, z kultem jakiegoś Apollosa, Kefasa, czy innego typu namaszczonego dewianta.

[prob.]

Tyś sługą moim

Być sługą Boga. A kim innym chciałbyś być w tym świecie, w tym życiu? Kim jesteś? Konsumentem, cenzorem, obserwatorem? Pokrzywdzonym przez dzieje, a może przez Kościół; może przez swojego szefa czy papieża? Na naszym pogrzebie, czy na to zasłużymy czy nie, będą o nas mówić: *Sługa. Niech twój sługa...* Bo tak Kościół czyli Matka nasza nas traktuje, czy zasługujemy na to, czy nie. *Tyś sługą moim..., otom ja Służebnica Pańska.* Słowo o którym tu rozmyślamy nie jest dzisiaj popularne. Któż chciałby być sługą, kto myśli o służbie, służeniu innym. Strażak, ratownik, pielęgniarka...? Wszystkie role zostały już podzielone, odtąd dotąd. Natychmiast dzwonimy z pretensjami, tam gdzie trzeba, gdy ktoś czegoś nie wykonał, gdy odpowiednie służby nie zadziałały tak jak należy. Często nie ma innego wyjścia, ale ileż jest takich spraw i rzeczy, które moglibyśmy wykonać sami, wspólnie, z sąsiadem. Nawet role pełnione w rodzinie zostały mocno sformalizowane. W imię emancypacji, równouprawnienia kobiet i mężczyzn. A przecież rola matki, ojca nigdy nie będzie zapłacona, do jej istoty należy służba. Macierzyństwo, ojcostwo jest przede wszystkim służbą. Owszem, rodzinie, dzieciom, sobie nawzajem, ale także Bogu. Dzisiaj Pan Bóg mówi nam, że chce się w nas rozślawić, przez pełną oddania siebie Jemu służbę, we wszystkim co w życiu robimy.

[prob.]

Otwarło się niebo

Gdy rodzi się nowy człowiek otwiera się przed nim cały świat. Gdy dziecko przyjmuje chrzest, otwiera się dla niego całe niebo. Chrzest święty jest bramą; bramą do Kościoła świętego i bramą do nieba. Chrześcijanin, ochrzczony nigdy



nie umiera. Od chrztu świętego życie człowieka staje się życiem w Bogu. Bóg jest życiem; ci którzy otrzymują chrzest, otrzymują nowe życie w Bogu, który nigdy nie umiera i daje życie wieczne. Dzisiaj życie uległo ogromnej dewaluacji. I można by pytać, czy dlatego, że ludzie stracili pamięć o życiu wiecznym, czy może odwrotnie, utrata pragnienia życia wiecznego z Bogiem stała się źródłem drastycznego obniżenia wartości życia na tym świecie. Ludzie święci, którzy niby nie kochali życia na tym świecie, przeżywali to życie najpełniej, najpiękniej. Ojciec, który nie kocha własnego życia, ani życia dziecka, znajdzie pomysł by zakatować własne niemowlę. Rodzice, którzy dobrze rozeznali swoje życiowe powołanie, są otwarci na życie; są gotowi otworzyć wszystkie bramy dla nowego istnienia. Przyjmują dziecko na świat, rodząc je, i otwierają dziecku bramę do Kościoła świętego, bramę do życia w pełni, z Bogiem. Chrzest to wielka uroczystość, której znaczenie w pełni rozpoznamy dopiero po śmierci: *Kto uwierzy i przyjmie chrzest, będzie zbawiony; a kto nie uwierzy, będzie potępiony* – mówi Pan Jezus.

[prob.]